



**Fragment książki „Agl. Alef” Radka Raka
(opracowanie na potrzeby konkursu)**

Kategoria I dla początkujących

Zerwał się wiatr, zaszeleściły gałęzie i suche liście. Zrobiło się chłodno i kobiety jęły zbierać się do wyjścia. Sofja jednak chciała jeszcze nakarmić kaczki, ruszyły więc w stronę stawu, zwłaszcza że i tak znajdował się nieopodal wyjścia.

Kaczki, jak to kaczki, były głupie i nie chciały otrębów. Wolały kawałki białej bułki rzucać im przez bladego chłopaka w czarnej koszuli.

— Hej, nie rzucaj im bułki, bo się pochorują! — zawołała, ale tamten popatrzył na nią jak na wariatkę i dalej karmił ptaki.

Sofja zagryzła wargi ze złości, bo ludzie bywali równie uparci i bezmyślni jak kaczki. Nie zastanawiając się wiele, podbiegła do chłopaka.

— Nie lekceważ mnie, gdy do ciebie mówię!

I popchnęła go obiema rękami. Tamten zachwiał się, zamachał rękami, jakby chciał odfrunąć, i z pluskiem wpadł do wody.

— O kurwa. — Sofja zasłoniła usta dłonią w koronkowej rękawiczce i już miała uciec, kiedy z drugiej strony, zza trzciny, wyszła drobna, sucha kobieta, ubrana w podobnym guście jak chłopak.

— Tymianku? Tymianku? Na miłość Cara, Tymianku, co to ma być?!

— Wpadłem do wody — burknął chłopak, rzucając Sofji spojrzenie bazyliuszka. Wygramolił się na brzeg, cały oblepiony zieloną rzęsą i wodorostami. Staw na szczęście nie był w tym miejscu bardzo głęboki.

— Och, Tymianku, popatrz tylko na siebie, cały jesteś mokrateńki. — Próbowała obetrzeć chłopaka haftowaną chusteczką do nosa, ale tylko rozmazywała mu na ubraniu błoto i zielony szlam.

— Daj spokój, mamie — bąknął z zażenowaniem.

— Jak ty się wyrażasz, Tymianku, skarberku, i to przy panience, panienka wybaczy, on czasem jest taki nieokrzesany.

— Karmiłem kaczki, poślizgnąłem się i wpadłem. — Chłopak ponownie rzucił Sofji wściekłe spojrzenie.

— Och, ty niezdar! Wracajmy czym prędzej do domu. Żebyś się tylko znowu nie przeziębiał. Co ja muszę przez ciebie przeżywać!